XIII Kraków, 1. września 1910. Nr. 17.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2, korony 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Wiesz, że przeraża mnie sama myśl coby to było, gdyby zjechał teraz niespodzianie twój mąż do Krynicy i zastał nas oboje razem!

— Nie rób sobie nic z tego! On ma tak krótki wzrok, że wziąłby cię z pewnością za mego zwykłego przyjaciela domu!

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 16-ym czasopisma „Bocian“ z dnia 15 sierpnia 1910 cały artykuł pod tytułem: 1) „W separatce“ (str. 4 ł. 3.) i 2) „Logika kobiet“ (str. 9 ł. 2) zawiera znamiona występku z §. 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Bocian“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z 21 ust. prasowej bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III.

Kraków dnia 13 sierpnia 1910

Pogorzelski.

MAŁŻEŃSTWO AKTORKI.

— A! winszuję!... Gratuluję!...
To rozumiem, to karjera! —
Rzekł reżyser do aktorki,
Która wyszła za bankiera...

Szurgał nogą, mówił dalej
Dłoń ściskając młodej żonce
„Teraz podróż za urlopem,
Wszak miodowe są miesiące!“

— Nie! — odrzecze — żadna podróż,
Dziś zmieniłam przekonania!
Zresztą miałam dość dotychczas
Po hotelach obijania!...

Według hierarchii..

— Nie, panie dobrodzieju! Ja nie mogę przyjąć tych dwustu koron... Gdyby mój przełożony dowiedział się o tem, mógłbym stracić miejsce...

— Ależ... co panu w głowie! Przyznam się panu w sekrecie, ale niech to zostanie między nami, że ja i pańskiemu szefowi ofiarowałem dwieście koron, a on nie miał wcale takich skrupułów, jak pan!...

— Ha... Jeśli mój przełożony wziął dwieście, to i ja mogę, ale ze względu na rangę... co najwyżej sto dwadzieścia... On, panie dobrodzieju, radca, ja tylko oficyał!...

Nowoczesne ogłoszenia.

Polecamy znakomite konserwy z własnego mięsa. Kto używa innych, ten w naszych oczach jest idyotą i bydlęciem i kwalifikuje się do zakładu waryatów lub kryminału.

Gremium rzeźników.

Tylko idyoci ostatniego rzędu nie posiadają jeszcze naszej patentowanej, na wystawie światowej nagrodzonej, zapalniczki benzynowej: A przecież!... Absolutnie bez niebezpieczeństwa, nie funkcyonują bowiem prawie nigdy!

Słuszna uwaga.

Kraków jest wielkiem miastem, ale nie trzeba tracić dużo czasu, aby znaleść „zgubioną“ niewiastę.

Krzywda.

Przyszła taka Lucyjo z pod Grapy — było to w poście — do księdza, do probosca na spowiédź. Pobożnica była, smacine spuscała z głowy na ocy. Pedziałbyś — nie widzi nic. Ale ka ino co, to sytko wiedziała, a językiem mleła, co rety! Parobków nawracać kciała, ale juz taká wereda do cna brzyćka była, co nie telo parobek, ale pypieć belejaki przegadać do niéj nie kciał. Jaz sie jej kiesi kasi cosi przytrefiło, ale ta ino tak ledwie-ledwie, a ta zaráz do spowiedzi.

Przychodzi do słuchanice i bez sytkiego piérsa gada głośno:

— Pyśniłak sie urodą...

Jegomość ksiądz dobrodziej probosc pojrzał na nią.

— Nie skodzi — powiada — nie skodzi... Coz dalej?

Łucyjo myślała, że ksiądz probosc nie słyseli, co gadała, tozto nanowo zacena, ale jesce głośniej:

— Pyśniłak sie urodą...

— Nie pleć, głupia — powiada jegomość — gadaj jakie más grzechy...

Łucyją oblał gorąc. Język stanął jej kołkiem w gębie.

— Piérsy w zyciu, juz taki okrutecny i strasny grzéch, co warce sie spowiadać ź niego, taki grzéch naprowde głównу, zeby był tak pominięty, tak za nic sie mający... e, Boze!... to przecie... krzywda...

Z pod znaku Marsa.

Po zlustrowaniu bateryi artyleryi, co wypadło doskonale, zadowolony generał poleca kapitanowi, aby zadał kilka pytań żołnierzom z zakresu historyi.

— Co wiesz o Radeckim? — pyta kapitan kanoniera Kozika.

— Melduje posłuśnie, to był prawy licowy kuń przy pirszym kanonie, ale zdech tamtego miesiąca!...

Pan kapitan odbywa z rekrutami lekcyę salutowania. Majer żydek z Tarnowa nie może jednak jakoś pojąć. Po długiem tłómaczeniu, gdy kapitan był pewny, że uczeń go pojął, rzekł:

— Teraz ja będę przedstawiał wagon dworski, a ty masz oddać przepisany ukłon...

To powiedziawszy, zerwał się z miejsca i pomimo tuszy, sapiąc, przebiegł koło Majera, który ani się nie ruszył, ani nie salutował.

— A ty bydlę! — woła kapitan — dlaczego nie salutujesz przed dworskim wagonem?

— Ny! — odparł uśmiechnięty Majer — po co ja mam salutować, jak w nim nikt nie szedział?





SMUTNE LOSY GOSPODYNI.

U bezdzietnego wdowca,
Co gruby grosz ma w skrzyni,
Prowadzi gospodarstwo
Przystojna gospodyni.

Po roku, gdy odeszła
Ze służby niekontenta,
Procesik *prowadziła*
To strach!... o alimenta!

Przegrała w trzech instancyach
W fatalnym tym procesie,
I cóż *prowadzi* dzisiaj?!.
No — dziecko!... Rozumie się!...

Zapobiegliwy.

Pan Teitelbaum przychodzi do apteki, w której zaopatruje się zazwyczaj w różne medykamenta i prosi o flaszkę Zacherlinu za koronę.

— Ho! A to na co tak wiele? — robi aptekarz uwagę. — Pan kupuje przecież zawsze tylko za szóstkę?

— Tak! ale ja dziś dostaję gości!... — odpowiada pan Moritz.

Logika pokojówki.

— Hm! Na prawo prowadzą drzwi do pokoju starszego pana... Ten nie lubi czułości, ale płaci za to dobrze... Na lewo mieszka panicz... Ten znów kocha bardzo ogniście, ale za to nie śmierdzi nigdy grajcarem... Nie wiem, co teraz zrobić!... Gdzie pójść?... E... cobym tam długo myślała! Najpierw pójdę na prawo, tam się prędko załatwię, a potem na lewo... Wystarczy czasu!...

W teatrze.

— Ach, panie dyrektorze! Ja mam taką tremę! Czy ja jednak będę miała powodzenie?...

— O! pani! Jeśli pani potrafi tak wspaniale wypełnić wieczór, jak pani wypełnia swą sznurówkę, to ręczę za skutek!...

Wiejska niewinność.

— Kasiu! Jak załatwisz się w domu ze wszystkiem, to może przyjdziesz wieczorem za młyn?

— E... Jo tam znom lepsze mijsce w stodole!

DUCHY.

Humoreska.

Piękny jest ten stary zameczek myśliwski pana hrabiego L. w okolicy Przemyśla, a stosunkowo tak stary, jak sam pan hrabia, który dopiero w sześćdziesiątym roku swego pracowitego kawalerskiego żywota stanął na kobiercu ślubnym i drżącym głosem starca wyszeptał do swej dziewiętnastoletniej, pięknej, jak rusałka, kuzyneczki:

...„Ja Adam biorę sobie ciebie Heleno za żonę...“

W starym zameczku nie słyszał nikt nigdy o duchach. Stary stangret Walenty, który już dawno cugli w ręku nie trzymał, ale jako szesnastoletni chłopiec bawił się z hrabią, gdy ten uczył się chodzić dopiero, trzy razy przeżegnał się i trzy razy zajęczał „Wszelki duch Pana Boga chwali“, gdy dowiedział się, że akurat w drugim miodowym miesiącu pana hrabiego, nagle poczęły krążyć po zamku jakieś duchy, ale uwierzył w nie chętnie, bo i któżby nie wierzył, skoro te duchy tyle osób widziało!...

Duch pierwszy raz pokazał się jaśnie pani. Kładła się właśnie do łóżka — a było to już po północy — gdy przed uchylonymi drzwiami jej buduaru — nawiasem mówiąc buduar pani hrabiny mieści się w osobnym pawiloniku na pierwszem piętrze zameczku — stał. Stał, stał długo; stał może godzinę. Hrabina okryła się potem, nie mogła zasnąć, aż póki duch nie zniknął.

A duch zniknął w ten sposób, że poprostu zszedł przez schody na dół. Co z nim się dalej stało, tego hrabina nie wiedziała. Mimo trwogi, jaka ją ogarnęła, zdobyła się tylko na to, że przez prostą ciekawość kobiecą zbadała, którędy zniknie...

Gdy na drugi dzień cała drżąca z wzruszenia opowiedziała to mężowi, hrabia roześmiał się tak, jak dawno już nie śmiał się nigdy.

Hrabia nie był przesądny, nie wierzył w duchy i twierdził, że hrabina śniła tylko...

Pokazało się jednak niebawem, że hrabina nie śniła. W parę tygodni później pokojówka Zosia widziała taką samą postać, wyłaniającą się z drzwi sypialni jaśnie pani.

Stary kamerdyner Jan spotkał także raz tego ducha, a Staszek, ten Staszek, co nocą w Zaduszki o głupi zakład poszedł na cmentarz i tam na znak swej bytności wyrył na krzyżu pamiątkowym swe imię, przysięgał się na wszystkie świętości, że widział, jak duch w białej powiewnej szacie, pod którą przy powiewie wiatru krwawiło się ciało, wychodził z pawilonu, a potem znikł gdzieś w gęstwinie parku.

Staszek, który w pierwszej chwili zgłupiał, przysiągł sobie zbadać tę sprawę. Ale cóż z tego. Ducha w białej powiewnej szacie nieraz widział, raz nawet puścił się w pogoń za nim i... poznał, co to znaczy zaczynać z nadziemską potęgą.

Zaledwie bowiem przybliżył się do niego, z pod białej szaty buchnął czerwony ogień, taki sam, jakby bengalski i opalił mu wąsy, te wąsy, którymi Staszek chlubił się, którym równych nie było w całej okolicy...

Pan hrabia miał zawsze jak najdokładniejsze relacye o pojawieniu się ducha, ale nie wierzył w niego.

Raz jednak z ciekawości postanowił zbadać tę sprawę i o północy pojawił się w pawilonie żony. Spotkał Staszka, który z urzędu pilnował ducha, ale zaledwie wstąpił na schody, przed oczyma jego ukazało się białe widmo. Hrabia wyciągnął rękę i zamiast pochwycić tę wieczną postać, czemprędzej złapał się za policzek, który nagle zapiekł go tak, jakby po silnem uderzeniu. Duch przeszedł koło Staszka, zaaplikował mu potężny cios piszczelem nogi i zniknął...

Od tego czasu hrabia nie wspominał już o duchu, a duch coraz rzadziej zjawiał się w zamku. Jaśnie pani była jakaś spokojniejsza, ale i smutniejsza trochę. Budziła się bez tych wypieków na twarzy, jakie lęk przed duchem wywoływał, ale wzdychała coraz częściej i częściej.

Staszek ożenił się i podziękował za służbę, a duch, chyć główny jego stróż i prześladowca, nie

Wieczerza Pańska.

Gdowiec Jędrek od Galów umierał. Syn jedynak sprowadził mu księdza.

— Wyspowiadajciez sie, tatuśku; niewiada, co bedzie jutro.

— Jutro? Po nocy bedzie dzień, głuptasku — pouczył syna ojciec. — A zaś z tym księdzem nie wyjezdżaj tak, bo on tu telo samo pomoze co i ty.

Księdzu było nijako. Pomału namówił przecie Jędrka na spowiedź. Po spowiedzi udzielił Jędrkowi różnych zbawiennych nauk, poczem powiada:

— Jędrek, synu mój i bracie w Chrystusie! miarkuję, co juz- juz koniec twój idzie.

— Niegze-ta, niegze-ta! — przerywa Jędrek.

— Nie śpasuj, Jędrek, bracie! Z Bogiem się jednaj, z Pane-Jezusem.

— Ja sie haw z zádnym z nich nie wadził...

— Bóg cie przyjmie — gwarzy proboszcz — na łono swoje... Nie przesadzę... moze ty juz dziś ź nim siednies do wieczerzy Pańskiej...

— Jegomość! — zerwał się nagle Jędrek z wyrka — nie paradujciez mi telo. Jak was ta Wiecerza tak straśnie korci, to wam ją odstępuję — nażréjcie sie...

I Jędrek od Galów obrócił sie gębą ku ścianie...

Przyjacielska usługa.

Żona: Wiesz! Przyznam ci się, że miałam lepsze wyobrażeme o twym przyjacielu Karolu... Ciągle tylko opowiada każdemu, czy kto chce słuchać, czy nie, o przyjaźni, jaka was łączy, a wczoraj zaproponował mi, czy nie chciałabym z nim uciec od ciebie...

Mąż: Z tego widzisz, moja droga, że to prawdziwy przyjaciel, gotów podzielić mój los w doli i niedoli!

Mądre zdanie.

Dokąd dyabeł z powodu braku czasu pójść nie może, posyła starą babę, dokąd pójść nie chce, gdyż wie, że nie wskórałby nic, posyła młodą!





W DESZCZOWĄ PORĘ.

Nie wie lepiej nikt odemnie
Co to srogich losów pazur!...
Nie nawidzę gdy pogoda
I spokojny nieba lazur!

Człek, jak pies, gdy jest gorąco,
To mu aura jest niezdrowa
I do cienia tylko leci
I pod siebie ogon chowa.

Ale za to, gdy deszcz pada,
Taką Boże! daj mi frajdę!...
Gdy najgorsza jest pogoda
Wtedy zawsze głupca znajdę!...

Wtedy śmiało brnę przez błoto
Niech tam kiecka się poplami!...
Pokazuję całe łydki
Wraz z przynależytościami!...

Wtedy niech się frajer zjawi,
Byle nie byłby kaleką,
I parasol miał ze sobą
I — mieszkanie niedaleko!...

Także powód.

— Co pani jest, kochana pani Maciejowa, że pani taka złamana?... Czy jakie nieszczęście?

— Ach! To pani nie wie?... Sąd skazał mego męża na sześć miesięcy więzienia!

— Nie martw się, moja przyjaciółko! Sześć miesięcy przeminie, jak z bicza trzasł! Ani się oglądniesz, jak mąż powróci.

— Właśnie o to mi chodzi!...

Pod znakiem biurokracyi.

W jednym z galicyjskich magazynów soli, robiły myszy ogromne szkody niszcząc mnóstwo worków. Próbowano przepłoszyć je przy pomocy kotów, nic to jakoś nie pomagało. Wreszcie zarząd magazynu zwrócił się z odpowiedniem przedstawieniem do krajowej dyrekcyi skarbu z wnioskiem na zakupienie pewnej ściśle oznaczonej ilości łapek na myszy. Po dwu miesiącach nadeszła przychylna odpowiedź z żądaniem dokładnego planu, według którego łapki będą w magazynie ustawione i zawiadomieniem, że zakupi się je dopiero w roku przyszłym, gdyż kredyty na rok bieżący są już zupełnie wyczerpane. Kilkuarkuszowy referat w tej sprawie, poparty fachowem orzeczeniem technicznem, odchodzi równocześnie do ministerstwa skarbu, które po pewnym, ustawowo wymaganym do odleżenia się aktów, terminie, zatwierdza zarządzenie krajowej dyrekcyi i poleca donieść sobie wyczerpująco po dwu miesiącach o rezultacie. I znów akta poszły zwyczajną drogą, aż znalazły się w magazynie solnym, który już w trzecim roku od czasu wysłania pierwszej odezwy, zakupił odpowiednią ilość łapek na myszy i ustawił je we wskazanych miejscach.

Tymczasem jednak upłynęły owe dwa miesiące zastrzeżone przez ministerstwo. Łapki stały przepisowo na swoich miejscach, żadna jednak z myszek nie kwapiła się, by wejść do środka, gryzły natomiast worki ze zdwojoną wściekłością. W tym duchu wysłano też raport via Lwów do Wiednia i otrzymano polecenie dalszej dwumiesięcznej obserwacyi i wyczerpującego sprawozdania. Lecz i następne sprawozdanie brzmiało słowo w słowo tak samo, jak poprzednie.

Tego było już ministrowi za wiele. Jakieś głupie myszy pozwalają sobie na żartowanie z jego powagi i podwładnych mu organów. Wysłano więc z Wiednia komisyę techniczno-prawniczą, aby zbadała sprawę na miejscu. Po przybyciu na miejsce przekonano się, że łapki stoją na swojem miejscu, jednak są zamknięte i niema w nich przynęty.

Pan radca dworu, który przewodniczył komisyi, woła zaperzony:

— Jak to? To pan nie pootwierał łapek?

— Nie panie radco dworu, o tem nie było wcale wzmianki w reskrypcie. Tam stało wyraźnie, by je tylko postawić! — brzmiała odpowiedź pana oficyała.

— A przynęta? — pienił się dalej pan hofrat.

— Brakło mi na nią kredytu! — odpowiedział pokornie zagadnięty.

był już w zamku, zaprzestał owych odwiedzin w pawilonie...

Spokojnie upłynął miesiąc jeden, drugi, trzeci, aż nakoniec właśnie, gdy w okolicach zamku hrabiego miały się odbyć manewry siódmego pułku ułanów, gdy w zamku stanął kwaterą jenerał dywizyi hrabia X..., którego adjutantem był młody i przystojny porucznik od huzarów baron Szandor, duch znowu zaczął grasować po zamku...

A było to tak:

W pierwszym czy drugim dniu, przy kolacyi zgadało się o duchach i hrabina opowiedziała o duchu, który prześladował jej sypialnię. Jenerał uśmiechnął się tylko — a porucznik, chłopiec taki inteligentny, tak gardzący wszelkimi przesądami, przyznał, że sam wierzy w pojawianie się takich nadziemskich istot.

Na drugi dzień hrabina była ogromnie rozgorączkowana. Dawno niewidzialny duch ukazał się jej znowu i znów spędził sen z jej powiek.

Jenerał znów uśmiechnął się tylko, ale gdy duch już dzień po dniu zaczął prześladować hrabinę, postanowił sam zbadać te historye.

Tej nocy, kiedy baron Szandor, który był jakoś dziwnie w ostatnich dniach zmęczony i ospały, wraz ze świtem miał zawieźć do pułku rozkazy, jenerał o samej północy wszedł do pawilonika i przystanął w jednej z framug.

Nie czekał długo. W chwilę potem posłyszał cichy odgłos kroków i dojrzał w korytarzu białą, wysoką postać.

Jenerał poprawił rewolwer w kieszeni, dech zataił w sobie i czekał.

Widmo przymknąwszy cicho drzwi od pawilonu, poczęło wykonywać jakieś dziwne ruchy. Ręce jego chwytały za nogi, nogi czepiały się rąk. Po chwili duch wyprostował się i bez szelestu począł stąpać po schodach.

Jenerał wytężył wzrok. Widmo szybko przeszło przez schody i przez zamknięte (!) drzwi zniknęło w buduarze hrabiny.

Jenerała ani na chwilę nie opuściła żołnierska odwaga. Zaledwie widmo znikło, podszedł do drzwi pawilonu i zaświecił zapałkę.

Przy odrzwiach stała para zgrabnych lakierowanych butów huzarskich.

Jenerał uśmiechnął się wesoło...

Gdy na drugi dzień hrabina oświadczyła, że duch ją znowu napastował, ukłonił się jej głęboko i rzekł:

— Ma pani racyę, pani hrabino! Ja sam widziałem jego buty, które zostawił na schodach.

U szadchena.

Szadchen: Icig! Ja ciebie mówim, ty dostaniesz za Ryfką dziesięć tysiąców ranysz! Chyba, że stary Stinkfuss tymczasem potrzebowałby zbankrutowacz...

Kandydat do stanu małżeńskiego: Nu! A jak on naprawdę zrobi benkele?

Szadchen: To ty Icig dostaniesz daleko więcej!

Pocieszyła go.

— Więc znów *złamałaś* wierność małżeńską!

— Nie gniewaj się, mój mężusiu! Może przecież i te *odłamki* przydadzą się na co!





RADA DOŚWIADCZONEJ SIOSTRY.

Panna Iza tak się skarży: —
„Nikt pojęcia nawet nie ma,
Gdy ktoś miłość mi wyznaje
Jaka mnię owłada trema!

Najpierw strasznie się rumienię,
A wiem jakie to niełądne!
Nogi chwieją się podemną
Prawie myślę, że już padnę!

Zamiast, by na wynurzenie
Odpowiedzieć mu coś pięknie,
Słów mi braknie, serce bije —
Że sznurówka zda się pęknie!

Starsza siostra się zamyśla
I po chwili odpowiada:
„Wiesz mojemu doświadczeniu,
Że na wszystko będzie rada!

Przedewszystkiem moja droga,
Jeśli mam ci radzić szczerze
Mów z kochankiem swym po ciemku
To rumieńca nie dostrzeże.

Gdy ci serce bardzo bije
I ogarnia zawrot główkę —
To się połóż na kanapie
I poprzednio zdejm sznurówkę!...

Nowa stacya.

W Chabówce wsiadła do przedziału III. klasy baba z Pyzówki. Jechała niby do Sieniawy, ale kupiła bilet do Raby wyżnej, t. j. o jedną stacyę bliżej. Gdy pociąg z Chabówki ruszył, w przedziale gadała najgłośniej gaździna z Pyzówki. Dość powiedzieć, że turkotem słów zagłuszyła turkot pociągu. W Rabie Wyżnej, dokąd miała bilet, nie wysiadła, zaczęła za to gadać jeszcze głośniej. Po pewnym czasie nachyliła się do ucha jednej z sąsiadek przygodnych, pytając o coś gwałtownie.

— Po tamtej stronie, moiściewy — objaśniła ją sąsiadka — a uzywać wolno ino w casie ruchu.

— O, dyć wiém, wiém — odrzekła gaździna z Pyzówki i znikła z przedziału.

Pociąg z Raby Wyżnej aż do Lasku idzie tak, jak cielna krowa. Raptem — w mroku nocy i lasów — stanął. Nikt się ta bardzo nie zdziwił, bo wiadomo, że pociąg Chabówka-Zakopane staje przy każdej wierzbie i przy każdym potoku. Nagle usłyszano jakąś kłótnię:

— Co wy tu robicie? — woła konduktor.

— Jo? Co robie? E, cozbych robiła? — odpowiada gaździna z Pyzówki — wysiadłak se.

— Jakto „wysiedliście se!?“ To surowo zakasane. Pokażcie bilet...

— Bilet? Jaki bilet? Dyć ja juz bilet cisła, a sukać go wam nie bede po nocy.

— Żeby mi się to nie powtórzyło — sroży się konduktor. — Mogliście życiem przypłacić.

— O panie, dyć tak nie straście — bo juz tak opaternie jeździcie tędy, jakbyście świętych wozili... Dyć nám téz *sytkim ludziom z Pyzówki* akurat z tego miéjsca nablizej do wsi...

— Odjazd! — krzyknął konduktor.

— Jedźcie se ta, jedźcie z Bogiem, pomalućku — błogosławiła gaździna pociąg.

Jak to rozumieć?

— Co? Puściłaś kantem swego malarza?

— A jakże!... Ze zmęczenia nie mogłam sobie już dać rady... Za wiele pauz robił podczas malowania.

Zawsze ten sam!

— Czy pan wie, panie prokuratorze, że adwokat X. rozwiódł się ze swą żoną?

— Wiem, łaskawa pani! Znajduje się znowu *na wolnej stopie!...*

Pod znakiem czasu.

Feministka: Tak, panie łaskawy! Rodzaj męski schodzi powoli na psy! W dzisiejszych czasach nie znajdziesz pan już mężczyzny, który potrafiłby się zdobyć na jaki czyn bohaterski...

Facet: Oh! pardon!... A ci, którzy się żenią?...

Pessymista o kobietach.

Kobieta jest zatrutem źródłem, ukrytem pomiędzy kwiatami.

Gdzie kończy się potęga kobiety, tam zaczyna się jej nienawiść.

Kobieta, którą kochasz, żąda zawsze dowodów miłości, tak jak niewierzący, który wymaga zawsze cudów.

Wszystkie kobiety kłamią i to daleko zgrabniej i wiarygodniej, niż gdyby ich tego nauczył mężczyzna!

Nie wszystkie kobiety są złośliwe, każda jednak stara się o to, aby swą przyjaciółkę przedstawić w jak najczarniejszych kolorach.

Język kobiety jest tak ostry jak nóż chirurga i zadaje rany, ale nie w tym celu, by leczyć, ale zabijać!

Dowód.

Matka: I ty starasz się przekonać mnie, że go nie kochasz?... Cóż w takim razie znaczy owa branzoleta, którą ci ofiarował?

Córka: Dowodzi najwyżej, że on mnie kocha!...

W sądzie.

Sędzia: Więc przyznajesz pan, że ukradłeś ten rewolwer.

Oskarżony: Tak jest panie sędzio! Daję jednak słowo honoru, że tylko w tym celu, aby się zastrzelić!

Sędzia: A dlaczegóż zastawiłeś go pan u Gajera zaraz na drugi dzień?

Oskarżony: Bo nie miałem pieniędzy na naboje!

Posłuszny.

Pan X. wchodzi do mieszkania panny Hani i zastaje ją w najgruntowniejszym negliżu.

— Ależ przepraszam pana inżyniera! — woła Hania zawstydzona, chowając się za firankę. — Ze mną nie można teraz mówić!

— Nic nie szkodzi — odpowiada przybyły — ja nie odezwę się ani słowa!...

Objaśnienie.

Na linii A-B stoi obok handlu Wołkowskiego szykowna niewiasta, jakby oczekując na kogoś. Przechadzający się rzucają na nią okiem, a mały podlotek, spacerujący z rodzicami, pyta ojca:

— Tatusiu! A na kogo czeka ta pani?

— Ta pani, uważasz, czeka na jednego pana, tylko nie wie, na którego! — odparł doświadczony papa z powagą.

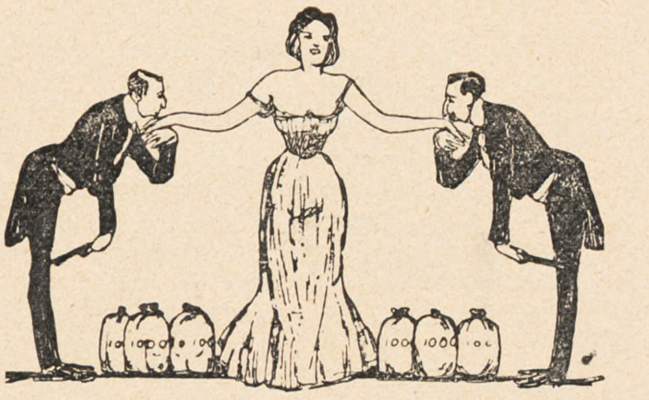
W zaufaniu.

— Co, znowu trzy nowe toalety?... Nie, moja droga żono, ty żyjesz ponad stan... mego przyjaciela! Zresztą pogadam z nim, bo i ja potrzebuję trochę monety!

Może i ma słuszność!

— Więc ślub twój dopiero we wrześniu? Dlaczegóż tak późno?

— I ja i mój narzeczony nie chcieliśmy sobie psuć wakacyi!





Zarozumiały lekarz.

— Więc pan konsyliarz powiada, że to silne bicie serca nie jest wcale niebezpiecznem? Nie potrzebuję się go obawiać?

— Naturalnie! *W mojej obecności*, łaskawa pani, cierpi na to każda kobieta!...

Na cmentarzu.

— Tak! Powiadają, że brat mój nieboszczyk zmarł na wodną puchlinę... To niebywały skandal dla rodziny... Panie! brat mój od dwudziestu lat nie miał w ustach kropli wody!...

W ZAPALE KAZNODZIEJSKIM.

Katecheta swą egzortę
Kończył u seminarzystek,
A z przyjęcia i zmęczenia
Był jak mysz spocony wszystek.

Kończył tedy czułym tonem
(Mógłby oddźwięk znaleść w dzwonie)—
„Do kaplicy idź, gdyś smutna
Tam pociechę znajdziesz pewnie!

Ale gdybyś nie znalazła,
Gdybyś była w tej rozterce,
Że zwątpiona dusza twoja
I zbolałe twoje serce,

W takim razie — to przyjdź do mnie
Ty strapiona moja córko!
Lecz nie frontem, bo zobaczą!
Przez podwórko! przez podwórko!..

Autonomiczne.

W magistracie pewnego miasta odbywało się posiedzenie prezydyum celem zastanowienia się nad podwyższeniem płacy urzędnikom niższych rang, ewentualnie przyznaniem im dodatku drożyźnianego. Gdy poczęto radzić nad dolą asystentów rachunkowych, pan prezydent zauważył, że jego zdaniem, zupełnie wystarczy dla nich po sto koron jednorazowej zapomogi... Jeden z uczestników ankiety pokiwał poważnie głową na znak zgody, drugi jednak odchrząknął, splunął, utarł nos i odezwał się z powagą:

— Zgoda moi panowie! Możecie im dać po sto koron; to są rzeczywiście biedacy! Wyjątek jednak musimy zrobić dla asystenta Kulfońskiego. Temu musimy dać przynajmniej dwieście pięćdziesiąt koron. On, moi panowie, ożenił się z córką rzeźnika Flaczyńskiego, z którą wziął sto tysięcy koron, ciotka Przyszczypkowska zapisała mu w tamtym miesiącu pięćdziesiąt tysięcy... Co dla niego znaczy głupich sto koron?... Gotów jeszcze nie przyjąć...

Pokiwano jeszcze raz poważnie głowami i jednomyślnie zgodzono się na wniosek.

Także nagroda.

— O! Skądże pani Maciejowa przychodzi do takich małych dzieci?... Czy może kto oddał na wychowanie?

— Ale gdzież tam! To są dzieci mojej córki Andzi! Dostała je, jako nagrodę za zdanie matury z odznaczeniem...

Ma racyę!...

— Panie! Ja ożeniłem się z pańską żoną, z którą się rozwiodłeś... Muszę panu oświadczyć bez ogródek, że jesteś łotrem, szubienicznikiem...

— Ależ panie! Cóż miałem z nią zrobić?... Ona mi życie zatruła!

— Właśnie o to mi chodzi! To podłość z pańskiej, strony żeś się zgodził na rozwód, gdyż inaczej nie byłbym ja wdepnął w to nieszczęście!...

NAUCZYCIEL DOMOWY.

O naukę jedynaka
Jest u Księcia wieczna trwoga,
Więc sprowadził na swój zamek
Uczonego pedagoga.

Astrologię i alchemię
Książęczemu wpajał dziecku,
Uczył mówić jak papugę
Po łacinie i po grecku.

Przez nauki wyzwolone
Kształcił umysł jak i serce,
Nawet mu egzercytował
Nogi w tańcu, dłoń w szermierce.

Za usługi znamienite,
Poniesionych trudów tyle
Książe sypał w kieszeń złoto
Księżna nań — patrzyła mile.

Co za oczy ma ta Księżna!
To jest wprost nie do pojęcia!...
Więcej warte jej spojrzenie,
Niśli wszystko złoto Księcia!

Lecz pedagog, człowiek skromny
(Pedagodzy z tego znani) —
Nad salony Księcia pana
Woli pokój Księżnej pani!

Woli, niźli widok tronu,
Co wzrok złudnym blaskiem mami
Jej łóżeczko sympatyczne
Z niebieskiemi kotarami.

Nie zachwyca go na dworze
Towarzystwo wymuszone —
Miast klepanym być przez Księcia
Woli klepać — jego żonę.

Aż raz całkiem niespodzianie
Książe wzywa pedagoga.
Coś się znaczy niedobrego,
Bo u Księcia mina sroga!...

Nie zawiodło go przeczucie
Bo, pomimo swą estymę
Mimo częśćdla jego wiedzy —
Książe z miejsca dał mu dymę!...

— Za cóż taki wyrok srogi?
Czy nie kontent Książe ze mnie?
Niech Książęca Mość mi wierzy,
Że mi to jest mi nieprzyjemne!

— Owszem! Kontent jestem z niego! —
Rzecze Książe — Lecz ze wstydem
Wyznać muszę... nie wiedziałem
Że on niby ——— że jest żydem!...

— „Ach tak?! — przerwał mu pedagog
Rzeczywiście, rzecz niemiła!...
Lecz się dziwię, że przed Księciem
Księżna pani mnie zdradziła!..."

Zrozumiał.

Panna Zofia: Mój panie, tylko proszę tak urządzić guziki przy staniku, abym za jednym pociągnięciem mogła je wszystkie odpiąć!

Krawiec damski (z współczuciem): O! to pani dobrodziejka musi mieć bardzo gwałtownego narzeczonego!





Zapominalski.

— Nie masz pojęcia, moja Jadziu, jaki ten Zdziś jest zapominalski! Trzy lata, jak się nie widzieliśmy, już zapomniał, jak mi na imię, przypomniał sobie tylko brodawkę, którą mam nad lewem kolanem!

Na letniem mieszkaniu.

— A czy jest, proszę pana, las w blizkości? Moja żona jest ogromną amatorką grzybów!

— E... poco panu lasu! — opowiada na to właściciel willi — wystarczy panu sięgnąć pod łóżko, tam znajdzie pan dość grzybów!

Dobra wymówka.

Gospodyni: Proszę pana! Przy wynajmie pokoju wyraźnie zastrzegłam sobie, że wypraszam sobie wszelkie damskie odwiedziny, a pan zgodził się na to... Tymczasem?...

Lokator: I co pani chce właściwie? Czy ta pani była w odwiedziny u pani?... Nie!... Tylko u mnie!

I to się zdarza.

Hersz Firułkes był pachciarzem, co w Galicyi jest, jak wiadomo, pierwszym stopniem w hierarchii społecznej, gdy się jest żydem, a chce się z czasem zostać obywatelem ziemskim. Ale pan Hersz dzierżawił karczmę od młodego hrabiego X., który jakoś nie miał wcale ochoty rozpoczynać z nim interesów handlowych.

Znaną jest w Galicyi instytucya rabinów cudotwórców, którzy posiadają niezawodne środki na wszelkie dolegliwości, tak cielesne, jak i duchowe.

Do takiego właśnie cudotwórcy udał się pan Hersz i przedstawił mu swą zgryzotę. Rabin podumał chwilę, poskrobał się w głowę i dał mu, jako talizman, kawałek zielonej jedwabnej materyi z zapewnieniem, że to mu stanowczo pomoże. Kosztowało to tylko sto koron.

Tymczasem, prawie równocześnie, zgłosiła się u rabina i pani Sara, prawowita małżonka pana Hersza, z prośbą o radę, pomimo bowiem obopólnych nader gorliwych zabiegów, Jehowa ani rusz nie chciał pobłogosławić potomstwa ich związku. Rebe miał i na to środek. Za sto koron otrzymała pani Sara kawałek czerwonej materyi jedwabnej wraz z błogosławieństwem i zapewnienie, że stanie się zadość jej życzeniu...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Każdy niedowiarek śmieje się naturalnie z tego w kułak, cóż bowiem może pomódz kawałek jakiejś szmaty? Tymczasem jednak pokazało się, że rebe miał racyę, jeśli zaś nie stało się dosłownie, jak przepowiedział, to wina tylko Hersza i jego żony, którzy w domu mimowolnie poprzemieniali talizmany. Nie upłynęło bowiem dziesięć miesięcy, a pani Sara miała interes z panem hrabią, a Hersz doczekał się tak upragnionego potomka!

Dwuznaczne.

Szef: Panie, jeśli pan jesteś takim cymbałem, że nie możesz nic spamiętać, to *rób pan tak, jak ja!* Notuj pan sobie wszystko!

Praktyczny.

— Mężu! Ty przejmujesz wszystkie listy od mych wielbicieli.

— Tak, nędznico! Ani jednego nie było między nimi z pieniędzmi. Sami hołysze, ci twoi kochankowie!

W XX stuleciu.

Student (do koleżanki): A czy pozostaniesz mi wierną i po maturze?

Złośliwa.

— Czy przypuszczasz, moja Jadziu, że ja zawsze będę się podobać memu inżynierowi?

— Naturalnie, droga Haniu! Miłość oślepia człowieka!

Doświadczony.

Zazdrosna żona, widząc, jak mąż się stroi idąc do miasta, zauważa z przekąsem:

— Ocho! Pewnie masz już jaką kochankę, skoro tak dbasz o wygląd zewnętrzny...

— Nie, moja droga! — odpowiada na to zagadnięty ze złośliwym uśmiechem. — Gdybym już miał, nie potrzebowałbym tego robić, ja jej szukam dopiero!

Bogata wdowa.

— Tak mój panie, mój nieboszczyk mąż nosił mnie biedaczek na rękach! — rzecze korpulentna wdowa do starającego się o jej rękę.

— Niech pani dobrodziejka będzie spokojną! Ja jestem także członkiem klubu atletycznego!

STARSZA SIOSTRA.

Od tej starszej — to się mówi
We familii jak najrzadziej,
Bo ta starsza wstyd przynosi...
Starsza ta — się źle prowadzi!

Chociaż z mieszczańskiego domu
Pracą rąk swych nie zatrudnia,
Ma jedwabie i brylanty,
Sypia zawsze do południa.

Lecz, gdy starszej przy szampanie
Pękło nagle grzeszne serce —
Do spuścizny się znaleźli
We familii — spadkobierce.

Mama — wzięła kosztowności
Rzadkiej ceny i kollekcyi
A bieliznę — młodsza siostra
Dawszy wprzód do dezynfekcyi.

Willa razem z urządzeniem
Dała sumkę okazałą,
Dzięki której młodszej siostrze
Złapać męża się udało.

I tem panicz zblazowany
Biorąc trybut od swej żonki,
Pieszcząc żywą — miął z lubością
Zmarłej hafty i koronki!...

Drobiazgi.

Dla niejednej kobiety jest nieraz przegrana korzystniejsza, jak zwycięstwo dla mężczyzny.

Kobiety zamykają często oczy, aby widzieć, jak też daleko zajdzie mężczyzna.

Serce kobiet kradnie się, całusy się rabuje, to zaś, czego najbardziej pragniemy, otrzymuje się zazwyczaj w podarunku.

Niejedna kobieta wychodzi za mąż tylko dlatego, aby jej przyjaciel mógł wieść spokojny żywot.





Ojciec (stangret, zaglądając do seperatki — w świętem oburzeniu): Co?... moja córka z mym panem i do tego w tak podrzędnej i taniej restauracyi?...



— Nie mój mężu! Tak dalej być nie może! Dopiero dwa lata, jak jesteśmy poślubie, a ty mnie już zaniedbujesz... W tem coś jest... Zapewne znowu jaka panienka wpadła ci w oko!

— Ależ daję słowo — nie! Tak znów lekkomyślnym nie jestem... to już zamężna kobieta!



— Ach, ty podła! Więc to ty uwiodłaś mi męża!...

— Ależ przecież puściłam go już kantem!...

— Tak! Ale tylko dlatego, by mi zdmuchnąć znowu z przed nosa mojego przyjaciela domu!



— Panie sędzio! Ten młody człowiek uwiódł moją córkę! Złapałam ich na gorącym uczynku...

— Przecież wyraźnie zastrzegła pani, gdym wynajmował mieszkanie, że nie wolno mi nawiązywać stosunków poza domem, więc chciałem dotrzymać umowy!...



— No, a gdyby pani miała do wyboru pomiędzy mną, a eleganckim porucznikiem od ułanów, któremu z nas dałaby pani pierwszeństwo?

— O panie! Ja jestem zdeklarowaną zwolenniczką, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyboru!



— Nie panie poruczniku! Dałam mężowi słowo, że cię już na oczy nie zobaczę....

— To też ja proszę pani mógłbym przyjść wieczorem, gdy się ściemni!



— Moritz! Ty nie potrzebujesz cządle stacz koło panny Loli, jak ona wichodży na drabinę!

— Moja Suro! Ja muszę uważać, aby nie spadła! Potem b iłby kłopot,..

— Nu! A dlaczego mnie pan pryncypał ciągle szczypni, jak ja wyjdę na drabinę?...



— Jak pan widzi, panie konsyliarzu, jestem jeszcze młoda, dobrze zbudowana, zdrowa, a nie mogę się doczekać potomstwa. Czy nie jest to winą mego męża?...

— Być może!... Ale może pani baronowa raczy pozwolić, abym ja się tem zajął?...

Ferdek Eleuteryk.

A to ci choroba z tym Kołkiem Polskim we Widniu! Wszyćkie szmaciorze nie piszom o niczym, ino o tym, jak on tam pracuje lo dobra kraju i szyrszyj austryjackij ojczyzny. Narodowe dymokraty, jako że som to same patrejoty, wyrzuciły ze swoigo grona Germana, który im godoł prowde, a tygo to przecie teroz nikt nie lubi, ani chłop, ani nijako brzana. Powidz jij nieprzymirzający, że jest staro, to gotowa ci wydrapać kapowidła, choćby miała już pińdziesiont wiosen z przodu i odpowiedniom ilość jeszcze z tyłu. Na tym ponkcie to i narodwe dymokraty są bardzo czułe, wienc jeśli im kto byłby powiadajoncy, że oni są głupstwa robioncy, to już wróg. My sie nie pozwolemy germanizować! — zawołał Grabski — domy se sami rade i nie chcemy, żeby German był ministrem, bo na to jest już przeznaczony Głombiński, a jakby on nie chcioł to niech bedzie Stapiński, bo on jest przyjacielem pana Bilińskigo, ale nie tygo od poczty w Krakowie, ino tygo od filanców.

Drugigo zgryza majom kołkowe Poloki z kanałami, nad którymi radzi sie już z dziesienć roków i pokazuje sie teroz, że som niepotrzebne. Pon Głombiński idzie do Binerta i pyto:

— *Ekscelenc? Was ist mit Kanalien?*

A Binert na to śpiwo duet z Bilińskim.

— *Kajn Geld! Kajn Brot! Kajn Rauchtabak!*

Podrapoł sie bidok w to mijsce, gdzie jako uczony chłop bedzie mioł na starość łysine i poknajoł miendzy kołkowców, a jak zaczeni rajcować, tak Binertowi zmienkła ruła, zawołoł Głombińskigo i powiado:

— Kcecie kanałów? Dobrze! Bedziecie mieli, ale budujcie se sami! Biliński choć nimo hopów, do wom sto milijonów, a reszte doróbcie se sami... Chociož, co wam po kanałach, ino szczury bedom sie w nich lengły, a wicie przecie, że one roznoszom cholere, dżume i jensze przypadłości? Nie lepij wom to umirać naturalnom śmierciom?...

Pomyślały se polityki: On taki mo recht! i dały se spokój, zwłaszcza że bracia nasi stryjeczni, co miszkajom nad Sanem, powiedzieli, że Ukraina obendzie sie bez kanału, bo lo nich wystarczy Pełtew i śluss. Jak rzond do sto miljonów koron odczepnygo, to brać i podzielić miendzy naród, oni już podzielom tak, że nikomu nie bedzie krzywda!

Zgodzili sie wszyscy, jak jedna żona i byli pewni, że za to kapnie im na ośmnastygo sierpnia jaki order lub jensze świecidełko, tymczasem nici! Poprzyszywali se już pentelki do kontuszów i ciamarek dymokratycznych, żeby było gdzie wsadzić order, tym razem jednak nie bedzie tam nic wisieć. I jo myślołem, że mi coś kapnie, pomylułem sie, jak zwyczajnie, ale tygo nie załuje, bo tymczasem ksionże Nikita z Czarnogóry, który beferdowany został na cysarsko-króleskigo króla, przysłoł mi order Mokrygo Koguta, a mojom Mańke zamianowoł honorowom pannom in partibus infidelinia, jak powiado organista od Refermatów.

Jo se ta zaroz pomyślołem, że kanały som do bani! Niech se ino kuždy wspomni, jak to pieknie wyglondo rozkopany Kraków, kiedy ino na jednyj abo dwuch ulicach wiercom dziury kanałowe. Cóžby to było dopiro, gdyby tak wzieni sie do całyj Galicyi i zryli jom od Wisły do Dniestru? Obendziemy sie bez kanałów! Żylimy dotond bez nich, wytrzymamy aż do śmierci, a chyba na to zgodzi sie i pon Pajonk z Dembnik, co daj Boże, Amyn.

Wakacyje już sie skończyły, ściongajom wienc do Krakowa wszelakie brzany, które wyjichały na świży luft, żeby se wywietrzyć okoliczności. Słomiane gdowce były tygo roku jakoś spokojnijsze, a statystyka w majestrocie wykazuje ino dwieście pietnaście zgłoszonych złamań wiary małżeńskiej, co jak na wielgi Kraków, majoncy stopińdziesiont tysiency luda, jest przecie bardzo mało. Liga obyczajności publicznyj i prewetnyj, któryj jezdem członkiem menskim honorowym, cieszy sie, niczym pies, jak wpadnie do studni.

Kominiarskie pociongi do Zakopanego przestajom już kursować, w zimie bedom chodzić ino roz na dwa miesionce, żeby te baby, które siedzom pod Giewontem i drapiom sie po Gubałówce, mogły se galanto odpoczonć po trudach małżeńskigo żywota, znanych kuždymu żyjoncemu, nieprzymirzajoncy tak jak jo w świntym sakramencie.

Nazjiżdżało sie tyž do Krakowa sporo studentów i studentek, bo zaczyno sie nowy rok szkolny. Chłopoki majom frajde, bo minister od oświetlenia mo zniść łacine, greke, matematyke, historyjom, fizyczność i jensze umijentności. Odtond bedom w gimnazyi uczyć ino śpiwu, gimnastyki, tańców i strzylanio, coby przyszłe pokolinie było zgrabne, bo teroz to gront! Nie bedzie tyž osobnych gimnazyów menskich, i żyńskich ino wspólne. Od piontyi klasy bedom gawry chodzić razem z brzanami i bedom sie wzajemnie uświadamiać. Nawet moja Mańka chce sie koniecznie zapisać na nadzwyczajnom studentkę, bo powiado, że ze śpiwu, tańców i gimnastyczności potrafiłaby nawet dziś zdać mature.

Bardzo jestem załujoncy, że nimógem pojechać do Poznania na poświncynie cysarskigo zamku, choć prosiuł mnie o to osobiście som cysorz Wilhelm, kiedy był inkognito na obchodzie grunwaldzkim w Krakowie. Po raucie w starym tyjatrze wzion mnie za grabe i powiado:

— Ferdek! Pamintoj, że dwudziestygo sierpnia czekom na ciebie w Poznaniu! Bede tam kiwać Polokom palcem w bucie, ale ty sie nie bój, bo jo ci nic złygo nie zrobie! Jak chcesz, to možesz dłużyj zostać w moim zamku, bedziesz mioł za durno wikt, pijaństwo, miszkanie i opierunek!

Dobreby to było — pomyślołem sobie — ale zaroz se przypomniołem, że, jeślibym pojechoł, patrejoty okrzyczałyby mnie zdrajcom. Zaczonem sie tłómaczyć, że nie bede mioł właśnie czasu, bo teroz buduje ajeroplan, ale domyśluł sie zaroz, o co mi chodzi i tak rzeknie:

— Nie udawoj głupigo! Ty myślisz, że jo nie wiem, skróś czygo nie chcesz przyknajać do Poznania? Nagrypsali w gazytach, że żoden Polok nie powinien sie tam ani pokozać! Ferdek! Jo ci powiadom, że bedzie takich dużo, co sie nietylko pokażom, ale bedom nawet czekać i prosić, żeby mieli ten hunur siedzieć ze mnom przy jednym stole! Nie rób se nic z tygo, przyjiżdżoj! Bedzie silna z mocnom, bedom zrazy z kaszom, bedom flaki i okocimer! Jak jezdem miendzy Polokami, to jem ino polskie potrawy...

Byłby mnie može i skusiuł. Już, już byłem gotowy do drogi, pożyczułem se nawet z majestrotu kontusza i karabeli, ale tymczasem przerwali komunikacyjom tramwajowom na kolij i musiołem zostać w domu, a i Mańka nimiała wielgij ochoty, bo jak powiado, jako czarnogórska honorowo panna, nimože sie szwendać niczym zwyczajno brzana, bo to nie wypado. Ona sie zno na etykiecie dworskij, tak jak jo i mój kumoter Wicek na etykietach z wszelkij tronkowości.

Za to pojade z Ignacem do Hameryki, żeby tam spenetrować, czy dužo jest towarzyszów i czyby nie dali hopów na partyjom, bo teroz suchoty kieszeniowie. Ucze sie po angielsku, jem angielskie cukierki, a že za młodu chorowołem na angielskom chorobe, myśle, że pójdzie mi łatwo i nikt nie pozno, żem cysarsko-króleski Galicyjanin, Ferdek Eleuteryk, ino prawdziwy angielski folblut, choć bez obcientygo ogona!



WIANECZEK I CZEPECZEK.

Matka córkę uświadamia
I poucza ją z ostrożna,
Że po ślubie wianek panny
Na czepeczek zmienić można.

— No, a jakżesz to się zmienia?
Bo ja wszystko wiedzieć lubię! —
Matka rzecze z dyplomacyą:
„Mąż pokaże ci po ślubie!“

Zosia myśląc ciągle o tem
Spoważniała cokolwieczek,
Bo tak w główkę jej zajechał
Ten wianeczek i czepeczek!

Aż kuzynek, figlarz wielki
Wytłómaczył to dziewczątku,
Za co była wdzięczna chłopcu,
Chociaż bała się z początku!

I do matki raz powiada,
Gdy wstyd własny przezwycięża:
„Teraz mamo, daj mi czepek
I poszukaj prędko męża!“

— Co? — z zdziwieniem krzyknie matka
Czy ci w głowie pękła klepka?!
O czem ty właściwie mówisz?
Co za męża? co za czepka?! —

A córeczka bąka cicho
Wzrok spuściwszy na podłogę:
— No, bo ja już... nie mam... wianka
Więc... czepeczek włożyć mogę!...“

ooo

Między mężatkami.

Wiesz! Mój mąż w nocy w łóżku musi przeczytać całą gazetę!

— Tak! I ludzie powiadają jeszcze, że prasa przyczynia się do zbliżenia między ludźmi!

Pod znakiem czasu.

— No! Wczoraj, gdy wróciłeś późno do domu, musiała ci żona wypalić porządne kazanie!

— Co gadasz! To nie było kazanie! To była prawdziwa Boromeuszowska encyklika!...

W kłopocie.

Znany z roztargnienia profesor B. przybywa na drugi dzień po swych zaręczynach do domu rodziców narzeczonej, a spotkawszy pięć córek, skrobie się zakłopotany za ucho i myśli:

— Dałbym pół pensyi miesięcznej, gdyby mi kto teraz powiedział, z którą ja się właściwie zaręczyłem!.

Całkiem proste.

Matka: To tylko ciekawe, jak ten nieśmiały człowiek mógł się zdobyć na oświadczyny!

Córka: Siedziałam na kanapie! On wszedł do pokoju, ja nie odezwałam się, on też nie przemówił i tak od słowa do słowa...

W Zakopanem.

Młoda przystojna Warszawianka (do przewodnika): Czy należytość za przewodnictwo mam wam z góry zapłacić, czy też dopiero po powrocie?

Młody, przystojny przewodnik: E... prosem pikne! My to już po drodze załatwimy!

Drobna pomyłka.

(Obrazek jakich wiele).

Panna Hela, dama z półświatka, ciesząca się ogromną wziętością między płcią brzydką stołecznego, królewskiego, rozszerzonego miasta Krakowa, oczekiwała widocznie w swym buduarze na kogoś, wzrok jej bowiem padał co chwila na drzwi wchodowe... Co chwila poprawiała też szlafroczek, który uwydatniał doskonale jej klasyczne kształty a tęskne westchnienie wyrywało się nieraz z jej dziewiczej piersi. Siódma już dochodziła, a jego jakoś nie było widać! Prawdopodobnie sesya musiała się przeciągnąć, w przeciwnym razie byłby już pośpieszył tu na skrzydłach miłości...

Wtem rozległ się dźwięk dzwonka, pociągniętego niecierpliwie. Hela pośpieszyła do przedpokoju, otwarła drzwi. Zamiast jednak spodziewanego gościa, ujrzała przed sobą jakąś nieznajomą, gęsto zawoalowaną damę w średnim wieku.

— Prawda, że nie spodziewała się pani mnie tu zobaczyć? Oczekiwała pani na kogoś innego? — zapytała przybyła z ironią w głosie.

— Jeśli o prawdę chodzi, to tak!... Ale nie wiem, z kim mam przyjemność?

— Mów! Gdzie on jest!

— Co za on?... Acha! Pani zapewne do nauczyciela śpiewa?... On mieszka o piętro wyżej!

— Tylko bez wykrętów!... Gdzież podział się twój kochanek?... Bezwstydna!...

— Mój kochanek? Który? A zresztą jakiem prawem...?

— Prawem uczciwej kobiety, która nie może pozwolić, aby lekkomyślni mężczyźni szli na lep podobnie zepsutych kobiet...

— Proszę, proszę... Mów pani dalej... Ha! ha! ha! Jakie to zabawne!

— Moja pani, nie zmuszaj mnie swem postępowaniem, bym w twem własnem mieszkaniu miała być niegrzeczną. Zresztą... jestem radczynią X... Teraz pani może zrozumie!

— Tak... zrozumiałam!

— Gdzie on jest?! Ten wiarołomca!

— Niema go tu!

— ?... ?...

— Daję pani na to słowo honoru, że go tutaj niema!

— Rozumiem! Mieszkanie ma dwa wyjścia! Posłyszawszy dźwięk dzwonka, miał ptaszek czas się ulotnić.

— Ależ! Dziś nie był jeszcze... Może mi pani wierzyć!

— Więc przychodzi co wieczór?... Pani! jeśli nie jesteś wyzutą z wszelkiego uczucia — widzisz tu przed sobą nieszczęśliwą kobietę — zwróć mi go!

— Tegom się spodziewała! Czyż uważasz pani, że to pójdzie tak łatwo?...

— Przy wdzięku, jakim jaśniejesz, łatwo znajdziesz innego, pocieszysz się po stracie!...

— Co? W ten sposób przemawia „uczciwa“ kobieta? Pani sądzi, że ja zmieniam kochanków, jak rękawiczki lub pończochy?

— Proszę, tylko niech pani nie przesadza! Interesy twe...

— Nie mówmy o tem! Moje interesy nie powinny panią wcale obchodzić! Czyż pani zresztą przypuszcza, że ja go nie kocham?

— Więc wzbraniasz się?! O ja nieszczęśliwa!

— Zresztą, może ja znam radcę dłużej, niż pani ma przyjemność i zaszczyt być jego prawowitą małżonką?!

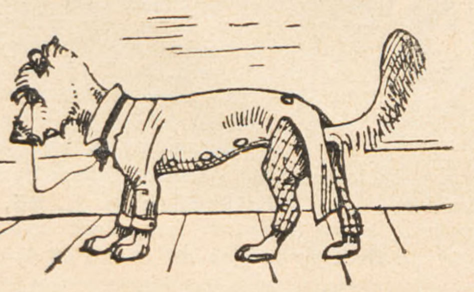
— Radcę? A któż o nim mówi?

— No, przecież od kwadransa ma go pani ciągle na ustach i nie mówi o nikim innym!

— Ach, więc pani była zdania, że mnie idzie o mojego męża... To nieporozumienie!

— W *mem* mieszkaniu *tylko o nim* mogła być mowa!

— W takim razie najmocniej przepraszam, moja kochana panno Helu! Widocznie poinformowano mnie fałszywie. Mnie powiedziano, że panią odwiedza co wieczór auskultant, pan Y... Proszę mi nie brać tego za złe. Pani zrozumie! Ogromnie się cieszę, że miałam przyjemność poznać tak miłą osóbkę... Żegnam panią!...





DOBROCZYNNA DAMA.

Pani Berta Podpieralska
Jest z wielkiego bardzo rodu,
Ma opinię dobroczynnej
I to nie jest bez powodu!

Z przyjaciółką swą Hermilcią
Koleżanką z lat dziecięcych
Lubi bardzo dysputować
O swych sprawach dobroczynnych.

— „Czwarte piętro!.. O pół piętra
To bym pewnie była w niebie!...
Chcę prawdziwą nędzę ujrzeć
Jaką w domu jest u siebie!...

Drzwi otwieram nie pukając
Wejdę!.. Może biedni, głodni!..
Ach! Hermilciu!... Młody chłopiec!.
Co za nędza!... Był bez spodni!...

Tak klasycznie zbudowany
A tak biedny!... Mówiąc ściśle,
Nawet był bez... tych, co z płótna
(Wiesz zapewnie o czem myślę!)

— No i cóż? — Hermilcia wzdycha
Tak wysoko! takie schody!...
Dopomogłaś mu z pewnością!...
Taki biedny, a tak młody!...

— Zajmę się nim — rzecze Berta
Dumie jego nie ubliżę!...
Wiesz?.. ma łóżko stare, twarde!..
(Jeszcze dziś mnie bolą krzyże!.)

Trzy obrazy honoru.

Do adwokata jednego w Nowym Tárgu, w mieście przyseł taki Józek Kwicala z Klikusowéj i powiada, co będzie skarzył.

— Kogo? — pyta adwokat.

— Jo tu mom takiego. Spólnika, niby sąsiada mojego — powiada Kwicala. — Idém se, panie, w niedziele z babom bez dróge, a ten hycel jedén zatracony (spólnik mój) wyłazi z za węgła i woła: „ty świnio!“ (za przeproseniem, ale on mi nie powiedziáł „za przeprosénióm“), „ty psia krew, ty cholero!“

— No to będzie pyskówka — powiada adwokat — dajcie 5 koron. Skargę się zaraz zrobi.

— Kielo? 5 korón? Já, panie, dám 15 koron!...

— Wystarczy 5 koron. Toż zwykła pyskówka.

— To nie jest zádná pyskówka — krzyczy Kwicala — to som jest trzy obrazy hónoru — wiécie? Macie mi wnieść trzy skargi: jedne za to, co mi powiedziáł „ty świnio“ (za przeprosénióm — ale on mi nie powiedziáł „za przeprosénióm), drugom za „ty psia krew“, a trzeciom za „ty cholero!“ No, wiecie teráz? W skołak-eście sie ucyli palegrafów, a nie umiécie w nik sukać. Mácie 15 koron... A jak se nie będziecie umieli w cém zaradzić, to piście po mnie — do Klikusowej...

Adwokat zdębiał.

Niedyskretny.

A.: Wiesz, na wczorajszym festynie na dochód ubogich sprzedawała pani Zofia całusy po sto koron...

B.: O! To widzę, że ceny poszły u niej gwałtownie w górę!

Przed kasarnią.

Oficer: To panienka jest narzeczoną kaprala Jąkały?... A wie panienka, że i narzeczone żołnierzy muszą być posłuszne przełożonym?

Kasia: O! ja znam regulamin wojskowy! Wiem także, że każdy przełożony, ma się z miłością odnosić do swych podwładnych!

Psi los.

— Dlaczego twój pies taki smutny?

— Biedak! Chciał się dostać na stanowisko policyjnego psa i przepadł przy egzaminie! Reprobowano go na rok!

Zoologia na usługach biurokracyi.

Egzekutor podatkowy udał się na wieś, aby przeprowadzić zajęcie ruchomości u Wojciecha Skowronka, który zalegał z podatkiem. Ponieważ Skowronek był wdowcem i po raz drugi wstąpił w związki małżeńskie, otrzymując odpowiedni posag tak w gotówce, jak i naturaliach, relacyę, ze zajęcia sporządził egzekutor w następujący sposób:

— W myśl danego mi polecenia, zająłem u Wojciecha Skowronka dwie świnie z pierwszego małżeństwa, jakoteż dwie z drugiego.

Z kazania.

...Podnoszą się głosy, najmilsi, że niema piekła! Popatrzcie się jednak na tych, którzy tak twierdzą... To głupie bydło i hołota!... Są jeszcze i inne dowody, że piekło istnieje, ale o tych nie wspominam, gdyż i tak nie zrozumielibyście ich!...

Zrozumiała.

— Wiesz Zosiu! Pan Adam uczy się na adwokata! wiesz ty, co to jest adwokat?

— Naturalnie, mamusiu! To jest taki pan, przez którego wnosi się skargę o alimenta!

W Ostendzie.

Pan Leon spotyka swą znajomą panią Wandę na wybrzeżu w Ostendzie. Młoda mężateczka ubraną jest w bardzo szykowny i ponętny, może jednak zanadto wązki kostyum kąpielowy, który jak najdokładniej uwydatnia jej okrągłe kształty.

— Wie pani, że uważam kąpiel w tego rodzaju kostyumie za rzecz nieprzyzwoitą!... — wtrąca pan Leon mimochodem w czasie rozmowy.

— Ja też nie idę w nim do wody! — odpowiada pani Wanda — pozostaję ciągle na brzegu!

Nie zważa na drobnostki.

— Co? Jesteś zaręczony z jedną z sióstr bliźniaczek? Bój się Boga, one takie są do siebie podobne! W jaki sposób można rozróżnić, która jest twą narzeczoną?...

— E... mój drogi! Nie robię sobie z tem skrupułów...!

I tu moda.

Do pana doktora medycyny Eulalii Enemskiej zgłasza się pacyentka z prośbą o konsultacyę. Po zbadaniu pani, doktor Eulalia stawia dyagnozę.

— Bój się pani Boga! — woła pacyentka — ani mi się nie może w głowie pomieścić, abym miała cierpieć na to!

— Tak jest! — odpowiada pani doktor — dyagnozy mej zmienić nie mogę! Zresztą niech panią to pocieszy, że obecnie właśnie ta słabość zaczyna wchodzić w modę... Ot! żona pana radcy dworu cierpi na to samo, hrabina Julia umarła z tej przyczyny w tamtym tygodniu...





WYGÓROWANE PRETENSYE.

Pan Klapkiewicz, obywatel
Realności wraz z ogródkiem
Ma strapienia i zmartwienia,
Które go przejmują smutkiem.

Jedno z owych ciężkich zmartwień
(Niech od cięższych — Nieba strzegą!) —
Zjawia mu się w „realności“
Regularnie co pierwszego“.

To zmartwienie jest w spódnicy — —
Z równowagi go wytrąca!...
Bo ma z panem Klapkiewiczem
Porachunki co miesiąca.

— „Niech wielmożny pan uważy
To krew twoja, własne dziecko!...“ —
I nos głośno ucierając
Wznosi suknię staroświecką.

Dawniej się interesował
Tą spódnicą i jej ruchem —
Dawniej, kiedy była młodszą
Dawniej, kiedy sam był zuchem!

Ale teraz chce mieć spokój!...
Dawna miłość — niech ją kaci!
On wie dobrze, że ma dziecko,
Wie, bo płaci, grubo płaci!...

— Nie! — zawołał — niedam więcej!...
Syn dorasta?... Niech dorasta!...
Dziesięć koron, bo przyrzekłem,
Lecz po za tem nic — i basta!...

Za tą cenę, moja pani
Za ten haracz mój pieniężny,
Mógłbym połóg obstalować
Nawet i u jakiejś księżny!...

Po wprowadzeniu nowego regulaminu.

Do celi więziennej u świętego Michała wpuszczają nowego aresztanta celem odbycia kary. Wewnątrz znajduje już koiegę, który natychmiast mu się przedstawia:

— Jestem Wytrychowicz! Mam na sumieniu siedm włamań, trzy zgwałcenia, pięć oszustw! A pan?

— Ja panie łaskawy obraziłem telefonistkę!...

Profesor na wakacyach.

Pan profesor Potęgowicz, specyalista matematyk i fizyk z egzaminem na całe gimnazyum, wybrał się z córką na wakacyę na wieś. Gdy bawili raz na łące, a profesor dostrzegł, że córka znalazłszy kwiatek, obrywa zeń listki i powtarza: Kocha!... nie kocha!... zwrócił jej uwagę, aby się niepotrzebnie nie męczyła, jest bowiem znaną ulepszona metoda, według której powinno się postępować.

— Po prostu oberwij moja mała wszystkie listki i zlicz je dokładnie. Jeśli jest ich ilość parzysta masz zaprzeczenie, jeśli nieparzysta potwierdzenie!...

W świętem obuezeniu.

Mąż wpada do domu w kilka zaledwie dni po ślubie i robi żonie piekielną awanturę, gdyż dowiedział się przypadkowo, że ona i nadal utrzymuje stosunek, z jednym ze swych przyjaciół z panieńskich czasów.

— Powiadam ci! — wrzeszczy, jak zraniony tur — że w zamian za każdego twojego kochanka, o którym się dowiem, zniszczę zupełnie jeden ze sprzętów domowych!...

— Ha! W takim razie będziemy się musieli wkrótce obchodzić bez mebli! — robi żona spokojnie uwagę — proszę cię tylko, zostaw w spokoju otomanę, bo bez niej nie dałabym sobie rady.

W zaufaniu.

— Ach, mój narzeczony jest bardzo elegancki młodzieniec! Powiadam ci nosi jedwabne kalesony!

— Tak! Ale jak przekonałam się nie codziennie!...

Zupełnie słusznie.

— Czy słyszałaś moja żono? Syn naszego przyjaciela Kantorowicza uciekł z panną Hanią, piszącą w jego biurze na maszynie!

— Biedny Kantorowicz... serce mu gotowe pęknąć z rozpaczy!

— Ależ! Skądże znowu!... W biurze są jeszcze dwie inne panny i do tego wcale przystojne!

Niewinna Kasia.

Pani domu: No, moja Kasiu! Jesteś już u nas przeszło dwa lata, należysz więc przecie do rodziny! Proszę cię powiedz mi, kogo ty z pomiędzy nas najbardziej lubisz?

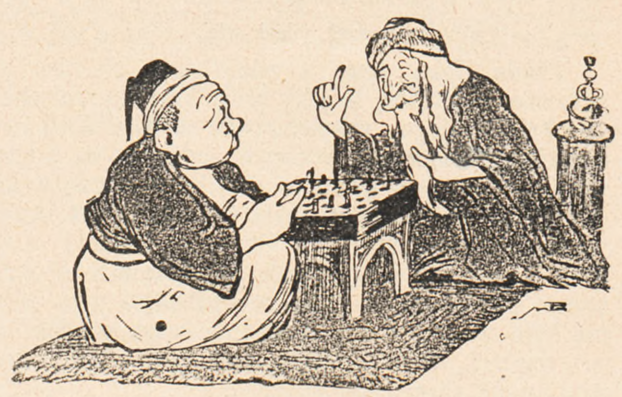
Kasia: Pana porucznika! Tego co to przychodzi zawsze po południu, kiedy nasz pan jest w biurze!

Z wystawy obrazów.

Na wystawę obrazów dostarczono w ostatnim dniu przed jej otwarciem takie mnóstwo malowideł, iż sporządzenie katalogu, natrafiło na ogromne trudności. Nic też dziwnego, że pomieszały się numery wystawionych obrazów i ich tytuły.

I tak, portret znakomitego powieściopisarza, umieszczono pod nr. 368, w katalogu zaś pod tą liczbą figurował tytuł: „złodziej, złapany na gorącym uczynku“. Nagą postać kobiecą, widzianą z odwrotnej strony oznaczoną przez pomyłkę tytułem: „Pełnia“, portret zaś jednego z krakowskich kamieniczników objaśnieniem: „Rozbójnik“.





No! no!

— Wie pan, panie profesorze, że pan jest bardzo podobny do Napoleona I.

— Tak jest! Już nieraz brano mnie za niego!

Także atrakcya.

— I tutaj w takiej podłej dziurze, spędza pani już ósme lato? Nie do uwierzenia! Przecież mogłaby pani wyjechać gdzie za granicę!

— Tak, mój panie! Ale tutaj zjeżdża zawsze na lato moja fryzyerka, a ja bez niej obejść się nie mogę!

Powrót z „kąpiel“.

— Co? Pan bankier Pufeles powrócił już z kąpiel? Miał przecież przybyć dopiero w październiku...

— Tak, ale policzono mu areszt śledczy!...

Powód odmowy.

— Podobno wybrano cię do wydziału „Ligi obyczajności“...?

— Tak, ale nie przyjąłem wyboru. Dopóki człowiek ma w domu niezamężne córki, ani myśleć o tem nie może.

Oj mężczyźni! mężczyźni!

— A ty dlaczego dziś taka jesteś zła?

— Wyobraź sobie! Miałam trzech kochanków i dziś właśnie dowiaduję się, że wszyscy trzej mnie oszukują!

Modne małżeństwo.

— No i jakże tam idzie ci w świętym stanie małżeńskim?

— Dziękuję... jak dotąd, bardzo dobrze... I ja i mói mąż żyjemy bardzo szczęśliwie, ale każde z osobna!

Ważne dla turystów.

Zarząd *Klimatyki* w Zakopanem wydał następującą odezwę:

Z powodu licznych wypadków w Tatrach, jakie miały miejsce w ostatnich czasach, zwraca się uwagę P. T. Taterników, aby na rozmaitych częściach swego ciała zechcieli poumieszczać napisy, podające nazwisko, imię, zatrudnienie i dokładny adres właściciela, gdyż tylko w ten sposób można się zoryentować, do kogo który z członków należy i uchronić się w ten sposób od późniejszych reklamacyi.

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.



— Wymagam jednak, aby oprócz mnie, nie odwiedzał cię żaden inny mężczyzna...
— Zgoda! Ale w takim razie i ja żądam abyś ty znów nie kontrolował odwiedziny, jakie ja składam!